



Ludzie mówią, że to najlepszy film Smarzowskiego. Moim zdaniem lepsza była jednak „Róża”. „Wołyń” w pierwszej połowie ma zbyt szybko prowadzoną narrację, zbyt szybko przeskakuje od sceny do sceny. Myślę, że byłoby z korzyścią dla filmu, gdyby trwał jakieś pół godziny dłużej przez bardziej rozbudowaną prezentację bohaterów. Natomiast dobrze, że taki film powstał i jest to, jak to u Smarzowskiego, wielkie kino. Cieszy, że mimo wszystko nieliczne są głosy, że film ten nie powinien być powstać z uwagi na dobro stosunków polsko-ukraińskich, szkoda że jeden z bardziej rozbudowanych [padł spod pióra dotąd dość przeze mnie cenionego dra Kuisza](#). Myślałem, że odeszliśmy już od czasów, kiedy sztuka była podporządkowana jakiejś linii politycznej. Poza tym film nie jest antyukraiński (nie wszyscy Ukraińcy są źli, a nie wszyscy Polacy krysztalowi), on po prostu pokazuje prawdę. Bez uznania prawdy nie ma pojednania i dobrych stosunków. Problemem jest raczej to, że oficjalne czynniki ukraińskie czczą Banderę i UPA jako bohaterów (porównajmy to z postawą Niemców na każdym kroku kajających się za II wojnę, może aż do przesady), to właśnie nasza polityka jest radykalnie i nieraz nieracjonalnie proukraińska. W głosach o „Wołyniu” nie zauważyłem tego, co mi rzuciło się w oczy – że film stawia niezbyt przychylną ocenę przedwojennej Polsce (jest wspomniana także błędna polityka wobec ludności ukraińskiej, burzenie cerkwi itd.). Zadaniem państwa, jego dyplomatów i armii jest: nie wmanewrować państwa w wojnę, nie

przegrać jej, bronić mienia i życia swoich obywateli. Tego nie zapewniła ani II RP, ani wojenna konspiracja (vide jedna z kwestii głównej bohaterki). Ci polscy oficerowie strzelający sobie w łeb i gadający o honorze zrobili na mnie w tym filmie wrażenie bynajmniej nie pozytywne, ale to może po prostu ja całkowicie już przesiąknęłam politycznym cynizmem na wzór brytyjski.